

Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty.

No. 16.

Łesznq, dnia 12. Październ 1837.



Gra w Szachy.

Gra w szachy.

(Rysunek Maurycego Retzscha.)

Do najlepszych dzieł sławnego niemieckiego artysty, Maurycego Retzscha, należy bez wątpienia powyższy rysunek konturowy, w Anglii na drzewie rżnięty. Wszystko tu jest wykonane, wszystko potrzebne, każdy sztrich ma swoje znaczenie. Im lepiej się wpatrzysz, tym więcej dostrzeżesz życia, sztuki i harmonii.

Lecz cóż to za tajemnica, jaki urok, posłużył artyście do utworzenia tak wybornego dzieła? oto głębokie uczucie moralne, przemawiające bezpośrednio do serca naszego — dokładne objęcie przedmiotu i nader poprawny rysunek: w ostatnim Retzscha nie ma sobie równego. Porównywano go z Flaxmanem, o którym już dawniej mówiliśmy w piśmie naszym: tymczasem styl ściśle klasyczny Flaxmana, nie utrzyma się podobno w równi z czułą, naturalną i wzniosłą metodą naszego mistrza, w którego dziele widzimy wszystkie zalety bujnej i czarującej romantyczności. Artysta przedstawia nam grę Szatana z człowiekiem, a wysoki jego geniusz rozwinął się w tym obrazie w całej swej działalności. Pięknie ukształcone, a jednakże zgrozą tchnące oblicze Szatana, zwrócone na swą zdobycz, którą on chytrym i strasliwym wzrokiem ustawicznie śledzi, obawiać nam się każe o los młodzieńca.

Zły duch, czyli Szatan, odziany obszernym płaszczem, jedną ręką pod brodę wsparty, przemysła, jakby jednym zamachem zgubić swego przeciwnika, podczas, gdy drugą ręką figurkę pokój wyobrażającą, chwytą, i ze stolika usuwa. Młodzieńiec zatopiony w myślach nad grożącym mu niebezpieczeństwem, szuka sposobu odwrócenia onegoż, co ręką jego wskazuje. Pomiędzy temi dwiema figurami za szachownicą, stoi anioł, dobry geniusz człowieka, smutny i zamyślony, z czułą troskliwością o los młodzieńca. Postawa tej figury jest doskonała; jej rysy wyrażają żal i wewnętrzną boleść, ręce złożone, skrzydła wzniesione, głowa lekko ku młodzieńcowi zwrócona. Przypatrując się tej cudnej postaci, obawiamy się, aby za pierwszym pociągiem figury, nie opuściła swego ulubieńca.

Sama gra tak stoi: widzimy na stronie Szatana, postać jego zmniejszoną w tyle szachownicy niejako na czatach stojącą, podczas gdy zupełnie na przedzie jego królowa, i inni potężni posługacze, Rozkosz, śmiało występujące naprzeciw nieprzyjacielowi: officerami jego są: Lenistwo, w postaci ogromnej świni, Pycha, z pawim ogonem; Zdrada z jedną ręką na sercu, a w drugiej z tyłu za plecami ukrywa sztylet: Niedowiarstwo, deptąc krzyż nogami i t. d. Parobkami szatana są: Wątpliwość (małe figurki). Jedyne złe duchy (figury), które młodzieńiec już zabił, są: Złość, pod postacią indora, i jeden parobek, podczas gdy w szponach szatana, już jest kilku

dobrych duchów (parobkami człowieka, są modlitwy, symbolicznie przedstawione). Zaprawdę, piękna myśl artysty, wyobrażenie modlitw w postaci parobków. Pokora, Niewinność i Czułość, już także pobite; ale Religia, Prawda i Nadzieja, jeszcze zajmują swe stanowiska. Wszystkie figury pełne są wyrazu, a z całego ich położenia widać, że djabeł znacznie już jest w awantazu.

Cała ta kompozycja wymaga dłuższego zastanowienia się: pajak nawet, do człowieka zbliżający się, zdaje się wróżyć mu nieszczęście: wreszcie wszystko ma pewne znaczenie i związek z całością, tylko się rysunkowi pilniej przypatrzeć trzeba.

Wyimki z podróży malowniczej po Wielkiej - Polsce.

Opalenica miasto.

W pobliżu Grodziska, na wielkim polu, zewsząd lasami otoczonym, ujrysz miasteczko Opalenicę; niegdyś siedzibę możnych Opalińskich, dziś ubogie i smutne. Nie zatrzymałbyś się i chwili wśród jego murów, gdybyś go zwiedził, jako zimny przechodzień: lecz dla ciebie lepsza w tym mieście gospoda, niż w najzasobniejszym domu zajeżdżnym bogatszych miast zagranicznych; bo gościć będziesz wśród dawnych dziejów przeszłości. Wejdiesz do umajonej karczmy, pozdrowisz gospodynię i za stołem siedzącego mieszczanina; w szarym przybrany on surducie, czapkę ma siwą: głowa jego łysiną świeci, a wąs najeżony i opadający nadół. Poczęstujesz go, powiesz, co cię przywodzi, rozochocisz pana Bartłomieja, i wnet usłyszysz, jak ci w właściwym sobie stylu, długie Opalenicy rozpowiada dzieje. Ilem zebrał wieści z ust jego, tu umieszczę, aby drugich skłonić do poszukiwania obszerniejszych wiadomości w tym względzie.

„Nie myśl asan, mówił pan Bartłomiej, że Opalenica zawsze była tym miastem ubogim, jakim jest dzisiaj: sławną była niegdyś z zasobów swych mieszczań: przemysłu i handlu było wiele: 80 warsztatów sukiennych mnogie zatrudniały ręce, a potężni panowie, którzy całe księstwa posiadali, mieszkając tu i zbytkując wiele, z bogacali przemysłnych Opaleniczian. Lecz nie to my nosili imię; zwało się miasto nasze Rzechownicą, a panował nad nami książę moskiewski Tyczybara, miał on część W. Polskiej i duże dobra na Litwie: on to fundował kościół, a że na sklepieniu widać litery J Z B O, więc tłumaczy to ludzie tych rzeczy świadomi, że fundował go w roku 1280. Rodzina Tyczybarów mogła być za Piastów, a przytém bardzo pobożną; w mnogich swych dobrach wielu protegowała Katolików, a nie dopuszczała, aby jaka herezyja kłóciła pokój przynajświętszego Apostolskiego kościoła. O tem nawracaniu rzecz

się tak ma: poczęła się szerzyć w Rzechownicy bezbożna sekta Aryanów; mieli oni nawet swój kościółek, niedaleko zamku, na prawo na łące, w tém miejscu, które dziś zewsząd obrosły ogromne lipy. Wycięto ich sześć przed kilkoma laty, ale zostaje ich jeszcze kilkanaście, i dosyć jest, aby wskazać to miejsce błędów i herezyi. W tém miejscu wykopano niedawno kilka garnków z kośćcami, które to xiądz zowie urnami, a lud pospolity, płaczkami. Są to pono zabytki po Aryanach. Atoli z tymi Aryanami, taki był koniec: pan Rzechownicy mocno strapiony rozszerzeniem się téj herezyi, posłał swych służących do mieszczan, napominając ich, aby się nawrócili; lecz namowy ich były bezskuteczne: posłał do nich swe sługi powtórnie, namawiając swych mieszczan do posłuszeństwa kościołowi, a wraz grożąc swą niełaską i karą, lecz nie przemógł uprosić ludzi zaślepionych w błędzie. Wreszcie poraz trzeci, wysłał do Rzechowiczów, aby im powiedzieć, że kiedy swoje dusze upornie chcą stracić, natenczas mocą jego i wszelkie doczesne dobro postradają: ale mieszczanie nie odstąpili swéj herezyi i tém mężniej przy niej obstawali. Pan zaś kazał miasto na cztery rogi zapalić, i niedozwolił sprzętów żadnych ratować. Miasto to, było piękne i zasobne, lecz tylko z drzewa budowane; więc z łatwością całe splonęło: mieszczanie co najkosztowniejszego uratowawszy, schronili się w okolicy. Natenczas powysyłał pan do nich gońców, aby im słowa jego powtórzyli: „chciałem moich mieszkańców ukarać za to, że się upamiętać nie chcą w herezyi; lecz niechaj wrócą na łono prawego kościoła, a każdy z nich może na starych gruzach się odbudować; dam mu drzewa i pomocy za dosyć, a roli mu dodam z mych włości, tyle co zechce.“ A że pan ten acz srogi, święcie słowa dotrzymywał, powrócili więc powoli Rzechowiczanie, odbudowali miasto, które natenczas przezwano Opalenicą, a panów ich, Opalińskimi. Odtąd żyli w ciągłej zgodzie, i pod ich hojnością, z bogaciło się miasto przemysłem i handlem, daleko było możniejsze od okolicznych. Z upadkiem jednak świetnego rodu Opalińskich, miasto poszło w zapomnienie, sukiennicze warsztaty ustały, a dziś ubóstwo i nędza zastąpiły dawną zamożność. Jednak jeszcze asanu opowiem, o końcu tych Aryanów: nie wszyscy się bowiem nawrócili, pięciu zostało przy swoim uporze, i schroniło się do Osieczny. Mieszkańcy tameczni pokazują miejsce, w którym odprawiali swoje nabożeństwa: w Osiecznie szerzyć poczęli herezyą, aż przebrali miarkę: i przybył pułk i otoczył ich kamienice, a gdy się odrzec nie chcieli swego błędu, spalili ich wszystkich, wraz z mieszkaniem.

Stary Bartłomiej opowiadał dalej o moźnych Opalińskich, o mnogich ich włościach, o grobach ich, złożonych w sklepie pod kościołem. Jest tam dwóch Opalińskich złożonych, których

ciała dotąd się przechowały w całości, a obok nich stoi trumna fundatora Tyczy-bara: trumna ta wielka, drewniana, kości pokruszone w nią złożone, a na krawędzi, zawieszono jedwabne suknie tego pana. Trumna była dawniej potrójna drewniana, miedziana i srebrna: srebrną zdjęto przed kilku laty za pozwoleniem władzy kościelnej, i ulano z niej 12 wielkich lichtarzy, z których sześć jest w woźnickim klasztorze, a sześć w kościele opalenickim. A że były przy tém ramy złote, ulano z nich i z reszty srebra, dwie przepyszne monstrancye. Tak jeszcze do dziś dnia służą bogactwa tego xięcia na chwałę Bożą.

Mówił mi jeszcze pan Bartłomiej o zamku Opalińskich: był on niegdyś otoczony głębokim kanałem, który w części zasypiano, w części jeszcze pozostał: nad tym kanałem był most zwodzony. Zamek ten w różnych czasach stawiany; najpóźniejsze budowle najsłabsze były, bo się już zawaliły. Stary zamek, po dobrym opatrzeniu, jeszcze długie przeżyć może czasy. Ściana o trzech oknach, stojąca nad brzegiem zamkowej góry, była częścią pokoju Opalińskich, w którym się królowa Leszczyńska urodziła. Ponieważ król Stanisław Leszczyński, z naszą panną, wojewodzanką Opalińską się zaślubił. Na téj ścianie znać jeszcze staroświeckie malowidła, a tak jest dobrze murowana, żeby nikt całkowitej cegły wydobyć nie zdołał. W zamku jest jeszcze bardzo piękna kaplica, nieco podniszczona, ale w której dawniej nabożeństwo bywało. Nad nią się wznosi na drugim piętrze ogromny kamień, przedstawiający herb Opalińskich i sztucznie wmurowany. Przed pałacem są teraz małe schódki, lecz dawniej były tam szerokie schody zamkowe; pod zamkiem są jeszcze sławne piwnice, niektóre już są zawalone; mówią, że w nich jest jakiś skarb ukryty. W tych piwnicach mają być także kryjówki, bardzo zręcznie umieszczone. Powiadali starzy ludzie, że, kiedy je murowano, to całe były w wodzie; a że więc nieustannie w dzień i w nocy wylano z nich wodę, jednak tak byli doskonali mularze, że chociaż są tak głębokie, i zamek wodą otoczony bywał, zawsze były tak czyste jak dzisiaj.

Pożegnałem pana Bartłomeja, spiesząc się przekonać naocznie o tém wszystkiém, co mi powiadał. Proboszcz miejscowy najuprzejmiej mię przyjął i oświecił: pokazał mi erekcyą kościoła, w której powiedzianem jest, że Tyczybor w r. 1401 kościół wyposażył: był to podobno syn Tyczy Bara, który pierwszy zakład zrobił. W roku 1453 dzierżył Opalenice, hrabia Piotr Opaliński z Bnina, którego posiadłości stósownie do wypisu z metryki koronnej były następujące: Opalenica, Sieraków, Międzychód, Dobzenica, Rynarzew, Szubin, Radzew, Szmigieli, Boguniew, Kluczew, Jarocin, Wojnowice, Dakowy, Turczyn, Rychwał, Kostrzew, Tuliszków i Trzciel. Zwiedziłem kościół: zewnętrzną jego, nie szczególniejszego nie przedstawia: wysoka kaplica

przybudowana, zawaliła się niedawno, stare zaś mury dotąd stoją. Spostrzegłem w nich szczególniejszy sposób ankwrowania czyli łączenia murów: w starym murze widać trzy wielkie kamienie, na wpół wmurowane, a na wpół wystające; nie zdołały jednak zabezpieczyć od szwanku słabiej zbudowanych murów kaplicy. Kościołowi nie śmiałbym przyznać więcej nad dwa wieki; ani jego budowla, ani forma cegieł, ani ozdoby facyaty i narożników, nie pozwalają wybudowania jego Tyczy-barze przypisać. Kościół tu jest bez wieży: facyata i rogi wapnem wyrzucane, lecz mury czerwone. Kościół na cmentarzu zasługuje na uwagę przechodnia, i życzyłbym, aby ją ktoś do Prz. Ludu wyrysował; wyraża bowiem doskonale gust, pod którego wpływem powstała, i który swoje lubownictwo wyszukanego strojenia i niejakiego manierowania już i do architektury rozciągać począł. Kościół zwiedziłem wewnątrz, i śliczne ośmiościenne kolumny, na których spoczywa, oglądałem z upodobaniem. Słupy te są bardzo grube i wysokie, mają półtora łokcia, lub więcej grubości; w ośmiobok ścinane, a na każdym kancie wysokie i cieniutkie spuszczają się słupki.

Sklepienie jest także strojne, lecz mniej gustowne. W kościele znalazłem na ławkach przyboecznych, herbami Łodzi, Nałęczu, Pomiana oznaczonych, napis z roku 1625; i mniemam, że kościół nie wiele jest starszy.

Wielki ołtarz jest bardzo misternie zrobiony: sprowadził fundator włoskich rzeźbiarzy, którzy tej pracy dokonali. Inne ołtarze porobili niemieccy robotnicy. Najwięcej mnie zajął ołtarzyk na górze, fundowany przez znaną panią z rodu Opalińskich, w roku 1585, z malowidłami owego czasu, które pod względem historii sztuk pięknych w naszym kraju, bardzo są interesujące.

Proboszcz raczył mi pokazać groby: widziałem kości Tyczy-bara, którego, nie wiem z kąd, lud mianuje jakimś xięciem moskiewskim. Kontusz z ciemnojedwabnej materii, bardzo już jest zbótwiał; materya ta jest w kwiaty, ciemnokarmazynową, a raczej ponsową przy świetle lampy się zdaje, spodnia sukienka z adamaszku, jasnej brunatnej barwy, zupełnie jest zachowana, z tyłu bez fałdów, z przodu na jedwabne guziki z pętlczkami zapinana, i krótka pod kolana; oznacza człowieka nadzwyczaj wysmukłego.

Powątpiewałyby można o jej starość, gdyby ją podwójna metalowa trumna nie była przez tyle czasów od zepsucia chroniła.

Opalińskich dwóch trumny stoją obok; na jednej z nich, jest napis: Z. B. W. O. S. S., co może znaczyć, z Bnina Wojciech Opaliński, starosta szremski.

Pytałem proboszcza o szczegóły wytopienia Aryanizmu; powtórzył mi opowiadanie p. Bartłomieja, oraz dodał, że w aktach klasztornych Osieczny, zapisane jest rzeczne spalanie Aryanów w tamtym mieście. W Grodzisku mieszczanie

wypadek ten historyczny, inaczej opowiadają; zarzucają bowiem dawnemu właścicielowi Opalenicy, że nie tylko miasto, ale i wszystkich arian-skich mieszkańców razem spalił. Tak to historya z ust do ust przechodząc, przeistacza się: lecz jakkolwiek wypadki się różnią, klęski mniej lub więcej srogię przedstawiają, jednak zawsze wspólna i niezmienna pozostaje barwa.

Zwiedziwszy kościół, przeszedłem miasto, idąc do zamku. W mieście uważałem mały, lecz schludny ratusz, w tym rodzaju, jakie stawiano w Polsce przed 70 laty po mniejszych miastach. Naokoło pierwszego piętra, obchodzi galeria dobrym zasłonięta okapem; dach pod gontami, a nad nim wznosi się maleńka, wysmukła i czupurna wieżyczka.

Dochodząc zamku, ujrzałem na prawo na łące, lipy arian-skie, pod murami ślady dawnego kanału, nad domem herby Opalińskich i Potockich, na tym wielkim kamieniu, o którym mi p. Bartłomiej powiadał. Zdaje się jednak, że ten kamień piaskowy, dopiero w XVII wieku, i to pewnie w drugiej połowie, tak rzeźbiarzo przystrojonym został. Zamek Opalińskich, także ledwo dwa wieki liczyć się zdaje; jeśli dawniej istniał, to pewnie go później zupełnie przemieniono i nadano mu ten charakter, który się po całej Polsce, od czasów Jana Sobieskiego rozszerzył. Kaplicę widziałem: i zajęła mnie piękność i nadzwyczajna świeżość malowań al fresco jej kopuły. Ktoś zaczął ją dawniejszymi czasy przerabiać, lecz obecny właściciel wstrzymał to dzieło zniszczenia: a miłośnik sztuki swobodnie oglądać może to dzieło.

Wreszcie jeszcze z pokoju królowej Leszczyńskiej, trzy pozostały okna, świetne i samotne pomniki czasów ubiegłych.

Kronika Literacka.

Poselswo od Zygmunta III. króla polskiego do Dymitra Iwanowicza, cara moskiewskiego (Samozwańca) wydane z rękopismu, przez Edwarda Raczyńskiego roku 1837.

Już to po kilkakroć mieliśmy sposobność w piśmie naszym, zaszczytną o zasługach literackich Pana Hrabiego Edwarda Raczyńskiego uczynić wzmiankę. Wydanie powyższego dzieła, które w tych dniach otrzymaliśmy, jest nowym dowodem i niezmordowanej jego gorliwości o rozkrzewienie nauk historycznych, i utrzymanie niejakiego przynajmniej literackiego ruchu w stolicy xięstwa poznańskiego. Pospieszamy zatem donieść Czytelnikom naszego pisma, udzielając im razem krótkich wyimków, któreby o całości jakiegokolwiek dały wyobrażenie. Przedmowa tak się zaczyna: „W czasie, gdy Zygmunt III. berłem polskim władał, Moskwa była teatrem wewnętrznych wstrząszeń, do których słaby na umyśle i

*) Dostać go można w księgarni Günthera, w Lesznie, za 2½ zlot. pol.



Dymitr Samozwaniec.

ciele Fiedor, syn Iwana groźnego, dał powód. Niezdolny do rządów, złożył chętnie cały ciężar panowania na szwagra swego Borysa Gudenowa, pysznego i chytrego człowieka. Ten pragnąc opanować tron Carów, począł uprzątać trudności, które przeszkadzały jego dumnym zamiarom. Był mu na zawadzie Dymitr, brat młodszy Cara Fiedora. Wypadało więc zgładzić go z świata, a niecni siepacze, działając w duchu Gudenowa, bądź to z nasadzenia jego, bądź z własnego domysłu, zabili jak mówią Dymitra w Uchleczu. Wkrótce potem umarł i Fiedor. Tym sposobem Gudenów ujrzał się na tronie Ruryka. Tymczasem zjawił się w Polsce człowiek, utrzymujący, że był Dymitrem. Ten znalazłszy przytułek i wsparcie u Mniszcha, wojewody sandomirskiego, z garstką walecznej młodzieży polskiej, pusił się na zdobycie obszernego państwa moskiewskiego, i dziwnym zrządzeniem opatrności, na stolicy Carów osiadł. Zawdzięczając on Mniszchowi daną sobie pomoc, postanowił pojąć w małżeństwo córkę jego Marynę, i w tym celu, a oraz dla oznajmienia o swoim na tron wstąpieniu, wyprawił posła do Zygmunta III., upraszając o rękę jego poddanki. Zygmunt III. przychyliwszy się do życzeń Cara, wyprawił

do Moskwy na ślub i koronacją Carowej posłów swoich: Mikołaja Oleśnickiego kasztelana Małogoskiego i Alexandra Gąsiewskiego. Między osobami składającymi orszak poselstwa polskiego, znalazł się autor poselstwa niniejszego, imienia i herbu nieznanego.

Następuje opis samego poselstwa, a raczej Dyaryusz, porządkiem czasu ułożony. Zaczyna się od Aprilis 1606. *)

„Dnia 15. we Wtorek wyjechali posłowie i dnia 10. Maja w Środę przyjechali do Wiasny. We Wtorek przed Ichmościami wyjechała Caryca moskiewska (Mniszkówna Maryna) z Wiazmy, a iż ognia nieopatrznie odjechano, zapaliło się miasteczko i zgorzało, jako Moskwa udała, domów 70. Tam przyjechawszy, szli Ich Mość do Cerkwi murowanej, która stoi przed dworem u wrot dość cudnie zmurowana. Dwór zaś nakształt zamku ostrożony, **) z wieżami wyniosłymi, drewnianymi, których jest sześć; ale Ich mości ani do cerkwi, ani do dworu nie dopuszczono.

Dnia 11. Maja we Czwartek przystaw opowiedział Ichmościom, że rozkaz Hospodarski jest,

*) Wydrukowano przez omyłkę 1806.

**) Otoczony ostrogami czyli palisadami.

aby Ichmość jechali. Wyjechaliśmy tedy z Wiazmy do Mamonowa mil 3 przedniej drogi, polami i chrostem wielkim.

Dnia 12. w Piątek z Mamonowa Ich Mość jechali mil 3 drogi dobrej, polami: w półtora mil od Mamonowa Gospodarowa stała w polu w namiocie. Gdyśmy mijali ten namiot, Moskwy i Naszych bardzo wiele przed namiotem przechadzało się. Tych namiotów było nie mało wielkich i pięknym płótnem płociennym i basztami płociennymi obstawiono je na kształt zamku. Na tém miejscu dwa dni Gospodarowa stała; nam przyszło przyjechać do Moskwy piérwój, niżeli Gospodarowa; mila przed Moskwą wsiedliśmy na konie. Od stanowiska Gospodarowej, aż do samego miasta, roty nasze, które były z panem wojewodą sandomirskim i przyjaciela Jego Mości widzieliśmy po stronach stojące; Moskwa się też przejeżdżała, jedni na dobrych koniach i strojni, drudzy tak w szeregach stali ku miastu, przejeżdżając do mostu, który nam było nagotowano przez Moskwę rzekę na łodziach. Widzieliśmy dwa namioty wielkie i piękne nagotowane, do których Gospodarowa zsiadła, i tam ją dumni Bojarowie po naszymu p. p. senatorowie od Hospodara witali. Przy tychże namiociach stała karetka dosyć wielka, u nas przed tém niewidziana, której na kształt majestatu wysoko postawiono stółek, na którym Gospodarowa siedziała. W téj karecie koni szło 12 bachmatów tarantowatych, na których nikt nie siedział, ale każdą parę moskwiczin wiódł. Zaraz przejechałszy ten most, uszykowano po obu stronach Moskwy na dwóch pagórkach, których było koni 100, wszyscy w złotogłowach. My potem pokłaliśmy się z dwiema moskwiczkami na imię z Kniaziem Konstantynowiczem Wołkońskim i z Jędrzejem Iwanownem Dyakiem; jeden z nich Książ, który przemowę do Ich Mości uczynił w te słowa. „Najjaśniejszy i niewyciężony Samodzierzca i wielki hospodar Dymitr Iwanowicz i t. d. Wać posłów najjaśniejszego wielkiego hospodara Zygmunta III., króla polskiego, potykać i o zdrowiu waszém dowiadywać się i do gospody odprowadzić i przystawom nad wami być kazał.“ Na co według potrzeby odpowiedzieli Ich Mość. Po-ém byliśmy odprowadzeni do dworu poselskiego, gdzie zwykli Posłowie stawać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O wystawie poznańskiej. *)

(Ciąg dalszy.)

W tém przekształceniu, pożyczaniu, naciąganiu nie-naturalnem, są dwie odmienne strony: pierwszą i chwala-

*) Życzyniem jest wielu czytelników P. L. a redakeya chętnie je podziela, aby genialny autor o Ogródownictwie i Wystawie poznańskiej, który w nich tak głębokie i poetyczne o sztukach pięknych rozwinął myśli, zechciał nam także skreślić równie zajmujące obrazy, architektury i muzyki zwłaszcza z zastosowaniem do naszego kraju. P. L.

lebną, jest to uśiłowanie upiększania, zdobienia, słowem idealizowanie kształtów, mnogie kędziory włosów, pyszne koronki, klejnoty dostatnich męskich ubiorów więcej malowniczości sprawić miały dworskich mieszkańców: pleć piękną stroił wysoki ubiór głowy i nie zrównana wysmukłość kibici, na wół ujętej w ciasnej sznurówce, na wół spływającej w obszerne fałdy dolnej szaty. Tak zieloność ogrodów i kryształ ich wód, pod nowemi się stawiały kształty: wielkie ślasy liściate sklepiły się nad głową przechodniów i w długiej przechadzce błogim chłodziły ich cieniem: każdy strumyk w wodotrysk zamieniony, nieustannie skarżył się na swe więzy i srebrnym jęczał dźwiękiem. Tak i budowa domów, wewnętrzne urządzenie pokoiów, wszystko zgola, nawet porcelana, konwencyonalnym ulegała prawidłom. Nie dziw więc, że popęd ten malarzy skłonił do pewnych barw i zarysów. Obok tego uśiłowania i chęci idealizowania ujrzyć w przeszłym wieku nieukrytą wzgardę dla obecnego stanu rzeczy, lekceważeńie rzeczywistego stosunku i stanowiska, które się każdego czasu poświęcało dla innych, za piękniejsze przyjętych. Z tego źródła wypłynęło, że tak ogólnie zaniechano uczyć się natury, i przeniesiono szkolną naukę dawnych wzorów, nad to czerstwe odwieczanie młodzieńczych wrażeń, któremi nas namiętnych przyrodzenie zawsze uracza. W poczci i igrał indywidualny charakter, w narzuconém lubownictwie smakować poczęto, muzyka zaś, wszelkiej treści pozbawiona, z wszystkich sztuk pięknych najwięcej na tém straciła. Zamiast scen, z życia wiejskiego wziętych, malarze nie mieli nic innego, jak tylko Arkadyjskie skreślać skotopaski: uprawiona przyzwrotność wielkich obrazów, tysiącennymi miedziorytami po całym się przeniosła kraju. A jednak nigdzie nie było tych pasterzy i dziewic, wstęgami ozdobionych, które na wszystkich przeszłowiecznych obrazach, rycinach, kalfach nawet piecowych ujrzyć. Równie i gaje, trawniki, wody uległy téj przemocy i umowności. Od każdego drzewa szczególnych idealnych kształtów żądano: nie mogła w nich chropowata sosna odrębna swoją szpetnością odbijać od liściatego dębu, ani krzew brzydkiej jak gadzina czołgać się u stóp leśnych wzorów. Każde drzewo musiało być piękne, idealne, każda ozdoba odpowiednia i zgodna, każda woda przezroczysta, jak zwierciadło spokojna, lub wartko spadająca, mrużająca. Mnogie disharmonii nalewy znożono i gaszono mimowolnie: zapomniano, że ta muzyka, która wiecznie w harmonicznych postępowała akordach, usypiała każdego słuchacza; nie zważano, że ten ogród ciosany, więził przechodnia swym cieniem i jednotonną zielonością, że ten stan zmuszony ciągle członków towarzystwa nie wyrwał w obec sfery z powątpiewania filozoficznego krwawych rozpraw pojedynczych. Widzim, że malarz społecznym technąc smakiem wzgardzał tém wszystkiem, co nie było w sferze rzeczownej umowności. Wzgardzał malownią nierozumianą, bo jej przetworzyć nie zdołał; gdyż zbyt wielka była różnica między jej pięknym bezładem, a jego upornym porządkowaniem. W nowszych czasach, gdy się wszystko gwałtem przemieniło, poczęła, malarstwo, muzyka, starzej zbywszy kory, razem się rzuciły na prostotę natury. Poszczycił się Dawid, że nauczył Francuzów rysować, a Talma i panna Mars, że ich nauczyli być naturalnymi w namiętności; a malarze zaczęli pilnie się uczyć natury i obrazy ich acz mniej foremne więcej przemawiały do duszy. Ztąd też powstało więcej różnaitości, i mnogie szkoły społeczne malarstwa, muzyki a wreszcie i liczne rodzaje poczy. Dawniej wszystko dzierzyła jedna tylko konwencyonalna szkoła, dziś zaś wszędzie na świat wychodzi udzielna osobistość i przemawia głosem, pendzlem i tonem. Przydłużę się zatrzymałem nad Bertina obrazami, bo właśnie ten obraz którego rodzaj za zagadkę poznanskiej wystawy poczynamy, więcej nas nauczył, niż wiele innych. Szególniej ważnym było dla nas porównywać Bertina z Watcetem, zaglądać w duszę i wyobrażenie tych dwóch mężów, którzy z jednego punktu w tak odmiennym się rozchodzą

kierunku. Bodaj dzisiejsze szkoły, a szczególnie dys-seldorfska umiały się uchronić od tej jednostajnej współczesnej umowności, która najpiękniejsze utwory niweczy.

Wspomnieć mi tu wypada o obrazie zawieszonym pod spodem, poprzedniego dzieła p. Pose z Dysseldorfu „młyn wodny w górach”; w obrazie tem dwa życia widziałem. Jakkolwiek niknie epizoda dwóch przechodniów, ratujących się z pośród szczelin skały; jednakże całość krajobrazu przemawia dziłkim swym głosem do ciebie. Jakże pysznie wyrwa się strumień wśród tych dom starożytnych, wielki, zasolny, z kamienia stawiany, z misternym dachem, z małemi okienkami, z wieżycami, wystającymi na rogach budowli. Wśród niszczących żywiołów, dom ten nienaruszony się przechował, na dowód czci swych mieszkańców dla ich przodków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zamek w Olesku.

(Ciąg dalszy.)

Brata stryjecznego mego rodzzonego, Jezuitę, a stryja swego, jeżeli jest jeszcze w Krakowie, niech go przyjechałszy zaraz nawiedzą, i jeśli w Krakowie pod mieszkaniem ich i on będzie mieszkał, ile razy u S. Piotra u Jezuitów zdarzy się im być w kościele, niech go w kolegium nawiedzą.

Przyjacioły moje, wielkie ludzie, niechaj wizytują, kiedy się do Krakowa uką, jako to: J. M. xiędzą biskupa krakowskiego, J. M. pana wojewodę krakowskiego J. M. pana wojewodę sieradzkiego. Z powinińnych zaś swoich: ciotkę rodzoną J. M. panią Koniecpolską, która więc tam często bywa, ile razy będzie w Krakowie, niech ją nawiedzą; także J. M. pana Wojnickiego, J. M. p. Miecznika koronnego, i synów jego, J. M. pana starostę lanckorońskiego i nowomińskiego, także J. M. xiędzę referendarza, J. xiędzę sekretarza wielkiego, jeśli był w Krakowie, temu się niechaj prezentują, niech się zawczasu ucą szanować powinińnych starszych.

Ustawicznie tam mieszka J. M. pan Jarzyna podstarości, a teraz już i ziemski pisarz krakowski, i tego potrzebna przyjaźń mieszkającemu w Krakowie dla różnych, straż Boże! przypadków; a do tego, że to też jest mój wielki przyjaciel, poznać się i z tym, i umyślnie go prosić do siebie i podpoić go dobrze.

O nauce daję takie zdanie:

O tej nie trzeba wiele pisać, bo tam po to samo jadą, aby się uczyli, a głupie mi szlachcie starożytniej, w jakiejkolwiek u ojczyzny awiej ekspektacji, szpetnie zgola być. Nauka wszędzie człowieka zdobi, i na wojnie i u dworu, i doma i w Rzpłej; widziemy to, że ludzie więcej sobie wąż chudego pacholka uczonego, aniżeli pana wielkiego, a blazna, co go sobie palcem więc ukazują.

Co się tknie nauk, w tych o instrukcyą udać się do J. M. xiędzę Opatoniusza, który jeszcze moim był preceptorem, tego o instrukcyą wierną, życzliwą i dostateczną prosić, której wiem, że non denegabit, ja swoją ręką do niego piszę, prosząc go o to, i posyłam mu konewkę srebrną po-

złocistą, którą mu synowie niech odemnie oddadzą.

Niech mu jednak p. Rożenkiewicz aperiamentem meam, iż ia życzę, aby żadnych inszych prywatów przez ten rok nie mając, uczyli się w klassach, a to dla samiej emulacyi z drugimi, z którymi się uczyć będą: a emulacya, czegom i sam doświadczył, wielki to bodziec do nauk.

Trzeba, żeby byli in Examine u Imci xiędzę Opatoniusza; którego bardzo prosić, aby im w tym niepodchlebował; niechaj ich dyryguje do tej classem właśnie, do której rozumie być obu godnych jednej szkoły, niech tak będzie; jeśli też rozumieć będzie aby starszego do wyższej, a młodszego do niższej klasy obrócić, ja judicio jego w tej mierze acquiescam. Po roku, da Bóg, obaczemy progressum ich, i zatym obstatują się i Magistri privati.

A to też summum et praecipuum, i to ma być jako cynozura zabaw ich i nauk, politior literatura, to jest Stilus codzienny Oratorius, Historici, Moralis Philosophia, dyalektyki życzę, aby tylko tak słuchali, żeby im do retoryki pomocna była, także potym i fizykę, aby im czytano. Compendium Jacobi Carpentarii. W logiki, w metafizyki, aby się nie wdawali, omnino niechcę, bo te nauki są hominum otiosorum, albo tych, co się do teologii biorą, a ich trzeba ad capessendam Republicam ćwiczyć. Potrzebna im będzie potym i Mathesis, ale o tym szersza się instrukcyja da, za ich laty, i za ich progressem tego-rocznym w naukach. Teraz ten rok niech mere in classibus strawią, i tego się niech tylko ucą, co uczyć będą in istis clasibus, w których będą.

O to też prosić Imci xiędzę Opatoniusza p. Rożenkiewicz imieniem moim będzie, żeby ich narażano dla bezpieczeństwa i dla acquirendam oratoriam actionem na publicos actus, i na publicas declamationes, tak jednak, żeby sobie nie brali czasu siła tym, drugim naukom ordynarynym.

Dowiedzieć się, jeśli w klassach mistrzowie darmo ucą, są salariati od tych, których ucą, czyli też panięta im tylko ex gratia particulari honoraria dają co rok? i jak wiele? i co za honoraria? trzeba, żeby się o tym wszystkim dostatecznie dowiedział p. Orchowski, i mnie wcześniej o tym dać znać, aby się też i moi synowie akomodowali zwyczajom tamecznym.

List odemnie będą mieć do p. rektora, którykolwiek będzie na ten czas, a gdy się będą w album akademii wpisać, parę portugalców od wpisywania dadzą p. rektorowi, które się już na to ztąd wezmą. Tegoż też dnia, kiedy się wpiszą, p. rektora prosić do siebie dniem przedtym, i kilku professorów z nim co przedniejszych, jako to xiędzę Opatoniusza, xiędzę Piotrowickiego, xiędzę Witeliusza, i kogo tam będzie rozumiał mistrz p. p. Rozrażewskich, to prosić; owo zgola na kilku professorów co przedniejszych, żeby ich było z rektorem, z sześć z ośm; umyślnie uczynić convivium tego dnia, kiedy się wpisywać będą. Jedno i rektora

i tych professorów trzeba będzie wcześniej prosić, nie tego dnia, kiedy będzie objad.

Wiem, że kiedy się będą wpisywać, to ich i Bedelli nawiedzą, tym trzeba będzie dać, co będzie rozumiał p. mistrz P. P. Rozrażewskich, i z nim się tam będzie, i koło tego bankietu, i koło tej ceremonii, kiedy się wpisywać będą, znieść potrzeba panu Orchowskiemu, ba i w innych rzeczach znosić się z nim konfidenter jako z swoim, i z strony tych honoraria in Classibus. Tego dnia, kiedy się wpisywać będą, Mszy ś. czytanęj o Duchu Świętym u Ś. Jacka grobu, luchać będą. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Stach ^{a)} i Maryna.

St. Oj dziewczeczko
Jaskółeczko,
W tej sukmanie
I kaftanie,
I w tym sutym pasie;
Dziewcząt oczy zacierając,
Obeym skórę wysmaruję,
I wykrzyknę: zasie!
Mar. Stasieczku
Skowronieczku,
Ja w spodniczku,
W kaftanieczku,
Z kołowrotkiem, gdy usiędę
Wzdychać tylko będę.
St. Na odpustach
I zapustach,
Do wybitki
Do wypitki
Gdzież jest jak ja chłopak?
Gdzie zagraja,
Mnie nie mają,
Wszystko idzie opak.
Mar. Pacioreczki
Pereleczechki
Czółko b) aksamitne,
Wstążki drogic c) i błękitne,
Sznuróweczki ciasną,
I bzubzyne d) jasną.
Faldowana,
Drukowana,
Dyrdak e) świętny wdzieję;
Serce się rozśmiejcie.

a) Przed laty, kiedy policja mniej czynną była, zdarzały się u nas po karczmach bijatyki, niekiedy bardzo krwawe. Mianowicie w dni świąteczne i w odpusty zgromadzali się parobcy z okolicznych wiosek i rzadko kiedy między przychodzącymi i miejscowymi bez kłótni i walki obyło się. Junactwo Stacha w tych wierszykach do takich pijatyk ściągają się.

b) Czółko, strój po nad czołem, pospolicie z aksamitu czarnego, zdobiło niegdyś głowę dziewczek; dziś ze zmianą mody, która niesłaby coraz bardziej zaciera dawną prostotę i cechę narodowości, prawie całkiem zniknęło.

c) Wstążki drogic: w oklicy Gniezna i Wrzesni, a może i w innych stronach, kolor ponsowy zowią wieśniacy kolorem drogim, niebieski zaś (katexochen) kolorem jasnym.

d) Bzubzyne jest to rodzaj sukni, ze stanikiem lecz bez rękawów, pospolicie z płotna w żywych kolorach.

e) Dyrdak, jest to spodnik, który się nosi, kiedy dziewczyna sznurówkę lub kaftanik ma na sobie.

St. W Czerniejewie, Miłosławiu,
W Samostrzelu, Witosławiu,
Oj kropilem
Oj czubilem,
Bo strachu nie znam
I o nic nie dbam.
Puszczę konie na łapawkę f)
Pojdę z braćmi na zabawkę.

Wystraszymy
Wykurzymy,
By ich było co nie miara,
Wszystkim obeym wara.
Mar. Krówkę moje
Gdy wydoje
Narwę gruszek
W mój fartuszek,
Do okienka skoczę;
Utrę gzika g)
Gdy konika
Stacha mego zoczę.

St. Jam parobek
A nie zrobek h)
Gdy Stefana pieśń i) zadzwoni
Jakby wsadził na sto koni.
To mi tany
Gdzie włany
W bojach pany
Szabelkami brzęczą;
Nasi skaczą,
Tamci placzą
Uciekają, jęczą.
O ma duszko
Me serduszko,
Płomyk błysnie,
Życie prysnie,
I w dolinie,
Gdzie w krzewinie,
Lub w gaju,
Przy pomniku,
Pochowają,
Zaspiewają,
Oj poczeiwie
Oj prawdziwie:
Zuch to był ten Stach,
Nieznał coto strach.
Mar. Mój ty złoty, mój jedyny!
Przyjdzie inny do Maryny
Na pytanki, k) na zmwiny.
Utną warkocz twój jedyny;
Tańczyć będą na weselu,
Druchny, swachny choć zanocą
I o tyczce i chmielu,
Mnie już szczęścia nie powróca.

f) Łapawka, jestto pierwsza trawa wyrosła na wiosnę, po łakach wodą zalanych.

g) Gzik, jest to wiejska potrawa z sera tartego ze śmietaną i gorczycą lub szczypiorkiem.

h) Zrobek, mówią właściwie tylko o bydlęciu, niezdatnem już do roboty.

i) Pieśń Stefana: S. G. znakomity poeta, Wielkopolańczyk, zbyt wcześnie zgasty, autor pieśni: „Nie na różanica pacierze” i t. d.

k) Pytanki, jak nazwisko wskazuje, są to pierwsze zapytania starającego się o dziewczynę, i to zwykle dzieje się w Czwartek, jeżeli dziewczyna i jej rodzice przystają na związek małżeński, wtedy zaraz w pierwszą Sobotę następują zmwiny, które w innych stanach nazywają się zaręczynami.

l) Utną warkocz, na wieczer po ślubie, przy czeplinach uczynią młodej pannie warkocz, i śpiewają znając pieśń o chmielu.